

Frans Timmermans jest naszą zmorą. Dlaczego?

1 sierpnia 2017

Kim jest facet, na którego celownika jest Polska? Frans Timmermans, bo o nim tu mowa nie jest synem policjanta z jakiejś zapadłej miejsciny jak głoszą legendy.

Przeciwnie. Nasz obiekt zainteresowania urodził się w holenderskim mieście Maastricht w 1961 roku. Gdy miał 11 lat rodzina przeniosła się do Rzymu a Frans nauczył się włoskiego i angielskiego. Jego ojciec dostojnie sprawował funkcję dyplomaty, lecz nie uchroniło to jego małżeństwa.

Frans z matką i młodszym bratem wrócił do Holandii. W liceum, które znajdowało się w prowincji Limburg uchodził za jednego z najzdolniejszych uczniów z wybitnym talentem do nauki języków obcych. W in Nijmegen studiował literaturę francuską, a następnie przeniósł się do Nancy we Francji by pogłębiać swoją wiedzę na temat francuskiej literatury, ale także zająć się studiowaniem prawa europejskiego i historii.

Swoją karierę zawodową rozpoczął w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i co zrozumiałe wybrał departament Integracji Europejskiej. Już w 1990 roku objął zaszczytną posadę drugiego sekretarza w Ambasadzie Holandii w Moskwie i nagle okazało się, że do wszystkich swoich talentów Frans Timmermans dołożył biegłą znajomość rosyjskiego.

Kiedy pijany Boris Yeltsin obstawił czołgami parlament Frans kręcił się wokoło donosząc wszystko, co usłyszał do swojej ambasady. W 1994, Timmermans pojechał do Brukseli by zostać asystentem Hansa van den Broek. Jednego z komisarzy UE. Później przeleciał jeszcze przez biura Organizacji ds. Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie gdzie doradzał komisarzowi od mniejszości aż z nudów postanowił zostać politykiem.

Gdy w 1998 roku wybrano go do parlamentu i od razu został rzecznikiem lewicowej Partii Pracy w dziedzinie stosunków europejskich. W tych czasach polityka europejska była działką dla frajerów, co się wkrótce mało zmienić. Frans doskonale wyczuł koniunkturę, choć w pewnym momencie wszyscy mieli dość jego bredzenia o wartościach europejskich on się jednak nie poddawał. W 2002 roku ogłosił wszem i wobec że w interesie Holandii jest się integrować a sam zasiadł w komisji przygotowującej ewentualną konstytucję europejską. Niestety społeczeństwa w tak bliskich Fransowi krajach jak Francja i Holandia nie doceniły jego wysiłków.

W 2007 roku, gdy Partia Konserwatywna musiała wejść w koalicję z partią Pracy i Frans Timmermans został zastępcą Ministra Spraw Zagranicznych ds. europejskich. W domu był wice ministrem, ale w trakcie wyjazdów kazał się tytułować ministrem. W 2010 roku idylla się skończyła. Rząd upadł a Frans Timmermans nie dostał pracy, jako komisarz ds. praw człowieka w Radzie Europy. W akcie desperacji podkablował szefa partii Joba Cohena publikując jego prywatną pocztę. Naturalnie nowy szef Partii Pracy dał po wygranych wyborach Fransowi stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych. I tu Frans Timmermans miał szczęście, bo akurat wtedy nad Donbasem strącono holenderski MH17 i znajomości w Rosji bardzo się przydały. Z tego miejsca droga prowadziła już w kierunku pracy za ciężko kasę w Parlamencie Europejskim, jako zastępca sławnego pajaca Jean-Claude Junckera.

Zdajemy sobie sprawę, że błyskawiczna i nieprzerwana kariera tego zdolnego człowieka może budzić zdziwienie, ale wszystko staje się zrozumiałe, gdy spojrzy się na to, kim Frans się otacza i jakie grupy preferuje.

Bo to jest ta złota strona. Frans Timmermans ma też drugą. Ma fioła na punkcie lansowania małżeństw jednopłciowych w krajach UE. W tym celu stara się, aby z budżetu UE pompowana była kasa do największej organizacji LBG T – ILGA –Europe. W tym szczytnym projekcie pomaga mu sam G. Soros.

Co gorsze, gdy przejrzy się komunikaty Komisji Europejskiej na temat spotkań „pierwszego wiceprzewodniczącego KE” pana Timmermansa z lat 2015-2016, realizowanych „w myśl artykułu 17 Traktatu Lizbońskiego” to dostaje się lekkiego niesmaku. Otóż artykuł 17 Traktatu w punkcie 2 mówi, że Władze Unii Europejskiej „uznają i respektują” nie tylko kościoły i zrzeszenia i środowiska religijne w Krajach Członkowskich, ale też: „...Unia szanuje na równi status organizacji światopoglądowych i nie-wyznaniowych przyznany im na mocy prawa krajowego...”.

Niby nic złego, ale lista gości tych spotkań nie jest już taka fajna. Np. w 2015 spotkali się z Fransem: Yvan Bienfnot – Przewodniczący Europejskiego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli, pani Martine Cerf – sekretarz generalny organizacji Egalite, Laïcité Europe, Pierre Galand , Przewodniczący Europejskiej Federacji Humanistycznej, Nieves Bayo Gallego – Wielki Mistrz Grand Logia Simbólica Española, Catherine Jeannin –Naltet – Wielka Mistrzyni Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji, Daniel Keller – Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Francji, Dymitrios Lyberis –przewodniczący Rady Międzynarodowego Zakonu Wolnomularskiego „Delphi”, Keith Porteous Wood – dyrektor wykonawczy National Secular Society, Yvette Ramon , Wielki Mistrz Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego „Le Droit Human”, Tomasz Szmagier – Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski, Steven Warmoes – były Wielki Mistrz Wielkiej Łoży Belgii. Czyli rok do roku masoni i organizacje antyreligijne organizują sobie na nasz koszt spotkanie z Fransem. Lepiej nie myśleć, o czym takie towarzystwo może gadać.

No dobra, ale czym my aż tak podpadliśmy, że Frans Timmermans wziął nas na celownik? Jak wiadomo Holandia to państwo należące do firmy Royal Dutch Shell. Na przykład w 2014 r. przychody Shella wyniosły ok. 355 mld USD. W tym czasie PKB Królestwa Holandii – szacowano na ok. 900 mld USD. Jak ropa i gaz to wiadomo, że w tym są Rosjanie. Frans Timmermans przez lata wykreował się na głównego specjalistę od załatwiania

spraw holenderskich z Rosjanami.

Zauważmy, że Fransowi wcale nie przeszkadza to, co się dzieje w Rosji. Władimir Władimirowicz może ganiać „gejów i lesbijki” na Sybir i z powrotem Frans Timmermans milczy, lecz wystarczy, że ktoś powie słowo o Trybunale Konstytucyjnym w Polsce i facet zaczyna dostawać szału.

Gdyby władze w Warszawie dały wzorem Tuska buzi Putinowi to Frans Timmermans może spojrzećby na nas przyjaznym wzrokiem, ale od czasu, kiedy król Europy został najlepiej opłacanym uchodźcą w Brukseli stosunki polsko-rosyjskie stały się oziębłe. Co gorsza to właśnie władze w Warszawie są największym zwolennikiem sankcji wobec Rosji, czyli psują Holendrom a szczególnie Fransowi interes życia.

No i jak on ma nas lubić? Nie dość, że nie dajemy się ucywilizować i nadal twierdzimy, że rodzina składa się z kobiety i mężczyzny, za masonami i tym podobnymi wynalazkami nie przepadamy to jeszcze psujemy interesy. Jeśli dołożymy do tego nasz paskudny stosunek do gości pani Merkel to rzeczywiście Fransowi trudno się dziwić.

Źródło: Anty-News.waw.pl